

Już myślałem, że nic lepszego od „Opowieści brydżowych” Edwina Kantara nie uda mi się przeczytać, kiedy buszując po sieci, trafiłem na perełkę, którą poniżej opowiadam - własnymi słowy.



Licytuj to – co masz

Dzisiaj opowiem wam historię o czterech duetach (mężowie i żony), które co tydzień, w sobotę, spotykały się na „imieninowym brydżu u pani Zuli”. Każdy weekend, inna para organizowała te prestiżowe zawody. Domowy brydż praktycznie niczym nie różni się od naszych turniejów w Rotundzie. Jest suto zaopatrzony bufet: wino, wódeczka, piwko, słabe i mocniejsze drinki ... i także ... co tu dużo mówić, jest brydż. Jedyna różnica polega na tym, że za aprowizację, (finansowo) odpowiedzialny jest sponsor - organizator. Niestety w Rotundzie - MZBS miga się od tego obowiązku.

Tak się złożyło, że ostatniej soboty jeden z panów mężów poważnie zaniemógł - i to na tyle, że szlachetne zdrowie, wyeliminowało go z udziału w cotygodniowych potyczkach. Jego małżonka, bez najmniejszego poczucia winy zaświergotała tylko, że mąż czuje się słabo i dostojnym krokiem udała w stronę stołu kobiecego. Chyba nie muszę dodawać, że podczas przyjacielskich spotkań panie i panowie grali przy osobnych stołach. Inaczej tradycyjne spotkania, już dawno wymarłyby śmiercią naturalną.

- Chłopaki co my teraz zrobimy, brak czwartego? (trzech chwilowo owdowiałych facetów, z rozpaczą w oczach patrzyło na siebie)

....

- Mam sąsiada, który kiedyś grywał ... ale jeśli dobrze pamiętam od ponad dwudziestu lat nie trzymał kart w rękach – powiedział organizator imprezy.

- To nie ma żadnego znaczenia, chórem zakrzyknęli pozostali. Za wszelką cenę musimy go przyprowadzić !!!

- W ciągu kilku minut, trzech chwilowi wdowcy, zjawili się przed drzwiami nieszczęśnika i szarpiąc biedaka za pidżamę, tonem nie znoszącym sprzeciwu oznajmili: - sąsiedzie, musisz być czwartym do brydża. Idziesz z nami.

- Panowie, od wieków nie grałem, dajcie mi spokój, zostaję do domu. W telewizji zaraz będzie mecz, a w lodóweczce mam zimne piwko. Skamlał, wywlekany ze swojego przytulnego gniazdka, sąsiad.

Na nic zdały się protesty i nieszczęsny sąsiad został posadzony przy stole. Jeszcze próbował się wyrywać, kiedy jego przeciwnik z lewej strony zakomunikował: stary nic się nie martw, będziesz dodawał do koloru i wszystko będzie OK.

- No dobra, sąsiad chwycił się ostatniej deski ratunku, ale przypomnijcie mi panowie, co mam zalicytować jeśli na przykład dostanę trzynaście pików?

- Niezły hultaj, nie grał podobno od ponad dwudziestu lat w brydża i teraz chce dostać trzynaście pików. To się nie zdarza! To nie może się zdarzyć! – zaśmiał się przeciwnik z prawej strony. Jeśli dostaniesz pan taką kartę i zalicytujesz siedem pik – to obiecuję, że w prezencie dostaniesz pan ode mnie - moją słodką żonkę.

(Tu przeciwnik z prawej, dyskretnie spojrzął w kierunku stolika pań, upewniając się, czy aby na pewno żonka nie słyszy tak złożonej deklaracji. Gdyby tak się stało, niechybnie partia zostałaby zerwana.)

- Partnerze, po prostu licytuj to, co masz w krupie - i będzie dobrze – rzekł z promiennym uśmiechem, partner sąsiada.

Po raz pierwszy rozdano karty - i licytacja przebiegła jak poniżej:

(drodzy moi, czy kiedykolwiek udało wam się spotkać z tak wyrafinowaną licytacją?)

S	W	N	E
1 trefl	pas	2 trefl	pas
2 kier	pas	3 kier	pas
3 pik	pas	3 bez atu	pas
7 karo	pasy		

Rozkład kart – poniżej

	32	
	K65	
	432	
	A5432	
W109		D8765
D1084		W973
D		W10
KDW109		87
	AK4	
	A2	
	AK98765	
	6	

„W” - z szerokim, acz ironicznym uśmiechem, pochwalił tą niecodzienną licytację i zawistował królem trefl. Rozgrywający bez zbędnych ceregieli pobił asem trefl. Dwa razy zaatutował, po czym przebił przegrywającego pika ... i oznajmił ... swoje!

Szeroki uśmiech przeciwnika z lewej strony powoli przeistaczał się w okropny grymas. Cóż to była za licytacja –załka!

Jak to? Ze zdumieniem rzekł sąsiad. Po prostu stosowałem się do zaleceń mojego wspianego partnera i licytowałem – **to co mam!**

- Miałem jednego trefla – to licytowałem jedno trefl, miałem dwa kiery – to licytowałem dwa kier, miałem trzy piki to licytowałem – trzy pik, miałem siedem kar – to licytowałem – siedem karo - skromnie skomentował swoją licytację sąsiad.

Zdruzgotany tą krystaliczną logiką, przeciwnik z prawej strony, z przekąsem zapytał:

No dobrze ... co w takim razie zalicytujesz jeśli, posługując się swoją szaloną logiką, dostaniesz te wspomniane na początku naszego spotkania - trzynaście pików?

Riposta sąsiada była natychmiastowa.

- A czy mógłbym wiedzieć, która z tych pięknych pań siedzących przy sąsiednim stoliku, jest pańską żoną?

- To ta blondynka z prawej ... siedząca bokiem ... w różowym sweterku.

- Hmm – mówisz pan trzynaście pików ... w takim przypadku na pewno bym spasował – odrzekł z uśmiechem sąsiad i spokojnie skierował się do stołu, gdzie czekała na niego szklaneczka wypetniona 12 letnią whisky (bez lodu!).

Bez bicia przyznaję, że autorem tej ślicznej opowieści jest Pan Oren Lidor, nauczyciel brydża z Izraela. Mnie się tak spodobała, że ... nie śmiem powiedzieć, przetłumaczyłem ją ... ale po prostu, nieudolnie Państwu opowiedziałem.

Z.S.